Rok XXIV. Petroków, 15 (27) Września 1896 r. Nr. 39.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego
Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

WYSTAWA HYGIENICZNA
w Warszawie.

VI

Zaledwie kilka dni czasu oddziela nas od momentu, w którym podwoje wystawy hygienicznej zaskrzypią po raz ostatni. Zanim to nastąpi, komitet wystawy robi energiczne usiłowania, aby pod koniec urozmaicić jako tako „ekspozycyję“, ściągnąć na takową liczniejszą publiczność i zmniejszyć tym sposobem choć odrobinę poważną pozycyję długów. Niestety, staje tym zamiarom na przeszkodzie deszcz, który leje wciąż z małemi przerwami i który każe wróżyć, że dobre chęci ojców wystawy spełzną prawdopodobnie... na chęciach!

Więc tedy z żalem po raz ostatni skonstatować na tem miejscu musimy, że wystawa hygieniczna zaznaczyła swoje istnienie znacznem niepowodzeniem i że obok poważnych strat materyjalnych, przysporzyła jej organizatorom wiele kłopotów i moralnych przykrości.

Jest to fakt u nas zjawiskowy, aby wystawa tego zakroju i charakteru tak ozięble była przez publiczność traktowaną. Czyżby wystawa sama przez się była dziełem tak nieudolnem, lub pomysł urządzenia jej tak nieszczęśliwym? Nie; wystawa miała braki rażące—to prawda, ale nie była pozbawioną interesu i powinna była stanowić pożyteczną rozrywkę dla wszystkich bezwzględnie sfer miasta.

Pomysł urządzenia jej był bardzo na czasie, bo wskazówek i wzorów hygijeny nigdzie zawiele, a tem bardziej u nas, gdzie wszelkie innowacyje w tym kierunku są prawie nieznane.

Więc nie w tem leży przyczyna niepowodzenia wystawy; ale w jej *nieudolnej organizacyi i w niezręcznem kierowaniu takową.* Zwracaliśmy, dla dobra dzieła, parokrotnie na to uwagę, ale była ona przez zarząd lekceważoną i—oto dziś organizatorowie wystawy sami sobie jedynie winę przypisać muszą.

W końcu tego tygodnia odbyć się ma na wystawie uroczysty akt wręczenia odznaczeń nagrodzonym wystawcom.

Projektują na placu wystawy urządzenie w roku przyszłym wielkiej despozycyi przemysłowo-rolniczej; do tej pory wszakże jest to tylko projekt, a wiadomo powszechnie, że z wielkiej liczby naszych projektów, zaledwo nieznaczny procent w czyn się zamienia.

Adolf Starkman.

Z Miasta i Okolic.

— **W rezydencyi Cesarskiej Spale,** pod Tomaszowem rawskim, przebywa obecnie Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Włodzimierz Aleksandrowicz. Na polowaniu dnia 21 września zabito 11 jeleni, 1 dzika i 1 kozła; Wielki Książe położył sam 5 jeleni i 1 dzika. Na polowaniu dnia 22 września zabito 6 jeleni, 6 kozłów i 1 dzika.

— **Członkowie honorowi.** J. E. General-Gubernator hr. Szuwałów i Gubernator Piotrkowski r. t. Miller przyjęli tytuły członków honorowych łódzkiego towarzystwa dobroczynności dla Chrześcijan.

— **Wyścigi.** Świetnie zapowiadają się dzisiejsze wyścigi na torze tutejszego Towarzystwa Cyklistów. Staje do biegów aż 15 jeźdźców, przeważnie z klubu warszawskiego, a między nimi do dwóch głównych wyścigów zameldował się ulubieniec warszawian na Dynasach, głośny mistrz jazdy Julijan Osiński. Oprócz żetonów złotych i srebrnych, zwycięzca w biegu „*Wielkim*“ zyskuje tytuł „mistrza jazdy m. Piotrkowa na r. 1896“, a przodujący w biegu „*warszawskim*“, dostaje w nagrodę pierścień złoty.

— **Koncert.** We wtorek 22 b. m. wystąpił u nas z koncertem w teatrze zimowym p. Spana p. Stefan Raul von Weinzieher. Koncertant obdarzony średniej siły i dość sympatycznym, lecz niewyrobionym jeszcze głosem odśpiewał kilka pieśni z repertuaru: Rosoli, Gastaldona, Tosti, Denzi, Abta i Gounoda, którego „Zakazaną piosnkę“ wykonał najlepiej. Wogóle, brak temperamentu cechuje talent młodego śpiewaka, któremu atoli, przy dalszej pracy, wróżyć można przyszłość artystyczną. Do urozmaicenia koncertu przyczynił się p. Alfons Brandt ślicznie odegranemi: „Souvenir“ Haydna i „Polonezem“ Wieniawskiego; w grze jednak utalentowanego skrzypka artysty zauważyliśmy po raz pierwszy pewne znużenie, być może wynik nadmiernej pracy nauczycielskiej. Pani Kościelecka zręczną była i naturalną w roli Berty de Sivrac w oklepanej i niemądrej komedyjce „Łapka na myszy“, która poszłaby gładko, gdyby nie p. Keller, w nieodpowiedniej dla siebie roli Roberta d'Abinois. P. Morozowicz Leopold wypowiedzeniem „Raków“ z repertuaru Coquelina, dowiódł, że jeszcze mu zawcześnie na estradę koncertową.

— **Jatki** nasze wymagają troskliwszej opieki ze strony komisyi sanitarnych, bo to, co się obecnie tam dzieje, bynajmniej nie wpływa dodatnio na zdrowie konsumentów mięsa. Szczególniej pnie, służące do rozrąbywania mięsa, zasługują na specyjalną uwagę. Niedość, że brud i zaschła krew stanowią zwykły ich garnirunek, po południu, gdy sprzedaż mięsa skończona, pnie owe służą za miejsca do przewietrzania brudnej pościeli, czego niejednokrotnie piszący te słowa naocznym był świadkiem. Dalej, starożytny topór, służący do rozrąbywania mięsa należałoby za przykładem miast większych zastąpić nożem, kości zaś przepiłowywać piłką ręczną; przy rozrąbywaniu bowiem zdarza się bardzo często, że niedostrzegalny dla oka kawałek kości dostaje się do mięsa i może być w następstwie przyczyną zadławienia.

— **Karety samochody.** Poruszane za pomocą motorów benzynowych (z któremi niedawno czyniono w Warszawie próby uwieńczone pomyślnym rezultatem), *prawdopodobnie* ukażą się i na bruku piotrkowskim. P. Jan Gajewski bowiem, utrzymujący remizę karet i powozów, zamierza urządzić stałą komunikacyję przy pomocy takich samochodów na traktach: Piotrków-Łódź, Łódź-Kalisz, Kalisz-Kutno. P. G. poczynił już podobno odpowiednie starania u władzy w celu uzyskania koncesyj na zaprowadzenie stałej komunikacyi osobowej na wyżej pomienionych traktach. Na początek ma zamiar uruchomić tylko jedną karetę 7-o osobową dla wypróbowania terenu; później karet takich kursowałoby znacznie więcej, jeżeli... drogi nasze i warunki klimatyczne okażą się przyjaznemi dla nowego wynalazku, który na zachodzie, gdzie o drogi i szosy dbają niezmiernie, ma przed sobą wielką przyszłość. Wszystko to jednak projekt dopiero.

Przy tej okazyi zaznaczyć musimy nad wyraz opłakany stan szosy z Łodzi do Piotrkowa, zwłaszcza na dystansie Łódź-Wola Kamocka. Dystans ten ma się przedstawiać jeszcze gorzej, niż osławiony dystans Piotrków-Sulejów. Możemy więc sobie wyobrażać tam... istne Dantejskie piekło.

— **Bank włościański** piotrkowski, po wprowadzeniu nowych zmian, rozciąga jak i dotąd działalność swoją na gubernije: kielecką, kaliską i piotrkowską.

— **Pobór.** Z gub. piotrkowskiej zostanie powołanych w szeregi armii w r. b. 3,059 popisowych.

— **„Kłusownicy“** w okolicach Piotrkowa bardzo się rozmnożyli. Tak zwani „strzelcy niedzielni“ mają pośród mieszkańców naszego miasta sporo przedstawicieli, a jakie ci niepowołani myśliwi wyrządzają szkody w zwierzostanie, dowodem fakt, który jeszcze przed zaczęciem myśliwskiego sezonu miał miejsce w Klukach. Jeden z takich

panów „myśliwych z Bożej łaski" zabił kotną samicę zająca w przededniu a może w chwili okocenia.

— **Z gubernii naszej** na wystawie w Niższym-Nowogrodzie otrzymali nagrody: *Herb państwa:* Huta Bankowa, Towarzystwo kopalń węgla hr. Renarda w Sielcu, Biderman z Łodzi, Heinzel i Kunitzer z Łodzi, Henryk Dietel w Sosnowcu, Kindler z Pabijanic, Krusze i Ender z Pabijanic, Leonard, Welker i Girbard w Dąbrowie Górniczej, Towarzystwo akcyjne I. K. Poznański w Łodzi, Towarzystwo akcyjne Julijusz Heinzel w Łodzi, Towarzystwo akcyjne Karol Szejbler w Łodzi, Fitzner i Gamper w Sosnowcu, fabryka cementu „Grodziec".—*Medale złote:* Warszawskie Towarzystwo kopalń węgla i zakładów górniczych, Towarzystwo kopalń węgla w Sosnowcu, Leon Allart w Łodzi, Borst w Zgierzu, August Hertig w Łodzi, Paweł Desurmont w Łodzi, Silberstein Markus, Kon, Gustaw Lorentz, Stiller i Bielszowsky wszyscy z Łodzi, Huldschinsky w Sosnowcu, Kohn i Thonet w Radomsku, Schlee, Ewald Kern i B-cia Lange w Łodzi.—*Medale srebrne:* Milowice (huta żelazna), Flora (kopalnia węgla), Czeladź (kopalnia węgla T-wa francusko-włoskiego), Abel z Łodzi, Wolf ze Zgierza, Landsberg z Tomaszowa, Piesch, Czamański z Łodzi, fabryka szkła w Sosnowcu, Juljan Hofman ze Zgierza, August Hüffer z Łodzi, John z Łodzi, Bracia Bauerertz z Mijaczowa.—*Medale bronzowe:* Wagner z Łodzi, Bari, Bartke, Baruch, Benich, Geyer, Lürkens wszyscy z Łodzi, Melcher i Grosman z Tomaszowa, Oskar Prusak z Łodzi, Ruziewitz z Radomska, Ernst ze Zgierza, Ast z Łodzi, Wiss z Łodzi, hr. Ostrowski z Maluszyna, Malinowski z Sosnowca, Bryceman z Tomaszowa, Landau z Tomaszowa, Weikert z Łodzi, bracia Frumkin.—*Dyplomy 2 kategoryi:* szkoła ogrodnicza Karola Zawady w Częstochowie, wyższa szkoła rzemieślnicza w Łodzi.

— **Oświetlenie miasta.** Na zasadzie zawartego kontraktu z entreprenerem, Berkiem Goldmincem, latarnie powinny być oświetlane w następnym tygodniu, z wyjątkiem księżycowych nocy od godziny 7 wieczór do 4 rano.—Przytem nadmienia się, że entreprener, Goldminc, w przeszłym tygodniu za nieczyste zachowanie lamp i szkieł w latarniach został pociągnięty do kary w ilości rs. 34 k. 20.

— **Taryfy na węgiel** wywożony z zagłębia dąbrowskiego odznaczają się dziwną niekonsekwencyją. Gdy droga wiedeńska naprzykład, oblicza fracht wprost z kopalni, droga dąbrowiecka — liczy go dopiero od stacyi Strzemieszyce, a za przebieg wagonów po liniach kopalniowych dolicza do ceny węgla dość znaczną nadpłatę, bo po 70 kop. od wagonu!.. Manipulacyja podobna handlarzom drobnym, zwłaszcza detalistom nastręcza pole do nadużyć, które całym ciężarem padają na kieszenie konsumentów, zmuszonych ponosić wszystkie ciężary, jakiemi kaprys królów węglowych i monopolistów hurtowników pozwala sobie obarczać ów produkt dziś najpierwszej potrzeby.—Węgiel stanowi lwią część transportów naszych kolei żelaznych i główne źródło ich dochodu, a jednak opłaca najwyższą taryfę w stosunku do swej wartości; gdy bowiem pud węgla „loco" kopalnia w przecięciu kosztuje 5 kop., przewóz jego do Piotrkowa wynosi $4^1/_2$ kop. od puda, do Warszawy, 6 a do Łodzi $5^1/_2$ kop.!.. Jeżeli które taryfy—to węglowe najpilniej wymagają rewizyi i odpowiedniego uporządkowania.

— **Z Tomaszowa,** korespondent nasz pisze: Morze atramentu i góry bibuły spożytkować by wypadło, a jeszcze kto wie czy udałoby się przekonać miasto nasze, jak nieodzownym jest nieustanny nad dziećmi nadzór. Nie przebrzmiały jeszcze lamenty po spalonych niedawno temu czterech ofiarach niedozoru, aliści pachołek magistratu wybębniał wiadomość o zaginięciu 3-letniej wnuczki felczera L... Kto żył z rodziny rozbiegł się na poszukiwania zaginionej; szukano w piwnicach, w ustępach, nad Pilicą, na Bocianie, na Gustku—napróżno. Rozpacz rodziców i dziadków nie miała granic. Przypuszczano, że dziecko ukradli, kręcący się tymi czasy po mieście cyganie. Po bezowocnych 8 godzinnych poszukiwaniach parobek otwarłszy spichrz dla złożenia w nim siana, znalazł biedactwo wyczerpane płaczem, brakiem pożywienia i powietrza, uśpione głęboko i tak zesłabłe, że je z trudnością otrzeźwić było można. — Już to w ogóle nawoływania nie na wiele się u nas zdały nawet wypadki tego rodzaju jak złamanie nogi przez wyrzucenie z powozu fabrykanta M, spowodowane nie mającemi końca rozkopami ulicy Warszawskiej, nie zdołały przyspieszyć ukończenia robót. — Gdyby jednak owo „festina lente" w właściwym czasie i miejscu zastosowanie znalazło nie byłby padł ofiarą własnej nieostrożności kupiec Wechsler, dążący na sezonowy zakup do Tomaszowa, a zmiażdżony kołami parowozu w Końskich. — Spiesząc prędko natomiast cykliści nasi odbyli „bei Wind und Wetter" gremijalną wycieczkę do Inowłodza, ażeby stawiając czoło gromom i nawałnicy, na miano „sprężystych" sobie zarobić.—Sprężystością jednakże, wyłączającą wszelaką konkurencyję, odznaczają się złodzieje tutejsi, których zuchwalstwo wszelkie już możliwe przechodzi granice, kiedy o zmroku zaledwie pozwalają sobie, wtargnąwszy przez okno, obrać mieszkanie z pościeli i t. p., lub wyrąbywać wyłom w sklepie, przed którym gotowa uwieść zrabowaną zdobycz, czeka furmanka.—W tem miejscu nasuwa się pytanie, czem właściwie różni się od tych ostatnich niebywale liczna ostatniemi czasy falanga kupców uwożąca fabrykantom ciężkim potem wypracowany towar, aby schowawszy go bezpiecznie odpłacić za pracę i zaufanie, skrobaniem marchewki.—Mimo jednakże czas niepamiętnien ciężkiego miasto rozbudowuje się z większem niż kiedy ożywieniem. A czas to już wielki ażebyśmy nie byli skazani na los przyrosłego do miejsca grzyba, nie mogącego marzyć nawet o zmianie niewygodnego locum na lepsze. — Rozgościły się w sąsiedztwie starego kościółka pożary, z których onegdajszego groze obok świstek fabrycznych i trąbek alarmowych, podnosił jeszcze odgłos dzwonu kościelnego. Straży jednakże udało się zażegnać szalejący żywioł, który obok zabudowań gospodarskich, strawił jedną tylko cementarną drzewinę.

— **Komory celne** w Praszce, Sosnowcu, Modrzejowie i Granicy przeszły pod zarząd nowego okręgu celnego w Radomiu.

— **Ruda żelazna.** Pod Bolesławiem we wsi Krzykowa na gruntach włościanina Józefa Dukata odkryto pokłady rudy żelaznej. Również znaleziono bogate pokłady na gruntach wsi Łośnice i w majątku Koziegłowy.

TO I OWO

Tradycyjna jesień nasza, pełna złotawych blasków słonecznych, igrających swawolnie w purpurze liści, w roku bieżącym sprzeniewierzać się zaczyna: ukazuje nam ona oblicze pochmurne i zapłakane, ku utrapieniu i tak już dobrze zmasażowanych rolników, którzy, po niezbyt przyjaznem lecie, w niekorzystnych warunkach rzucają w ziemię nadzieję przyszłych plonów.

Ale za to *tradycyjna* niezgoda nasza i swary, grubą prywatą omaszczone, przynajmniej w naszym Plotkowie, stają w całym blasku historycznych swych zasług, nie a nic przez rdzę wieków nie zjedzone i bynajmniej pokostem tylu ciężkich doświadczeń nie zatarte.

„Dwie gęsi, dwa języki niewieście, a na pewno jarmark w mieście"—mówi stare przysłowie, które uzupełnić by należało sentencyją: „gdzie polaków trzech, swarów pełen miech"—a jabym dodał: tam napewno trzy partyje, gryzące się nawzajem bez uwagi, że wspólnemi silami przygotowaną strawę psy jedzą.

Złamałeś mi wóz, ja ci za to konie okaleczę; a chociaż cel, do którego wspólnie dążymy, cel ogólnego dobra, oddalony zostanie bodaj o setki mil—buta i zapalczywość dawnym sejmikowiczom ustąpić nie pozwalają. „Unitis viribus"—ale nie między nami, bo my przecież „nierządem stoimy" i to tak mocno, że skoro obalimy się na ziemię nawet i dyjabeł podnieść nas nie może. W Piotrkowie naprzykład, po nad błotnistą Strawą istnieją stowarzyszenia, z których każde w swoim zakresie wytknęło przed sobą cel jasny, zbiorowy pożytek wszystkich mający na widoku; lecz pan „na kole" z góry spogląda na pana „w samowarze" na głowie i—wzajemnie, przez tegoż z lekceważeniem jest traktowany: pan znów „od szafowania miłosierdzia" stoi solą w oku panom „od sikawek". I tak dalej bez końca, jak gdyby ten, co idzie w ogień ratować mienie bliźniego, mniej pożyteczną spełniał służbę od tych, którzy ratują go od śmierci głodowej; jak gdyby cyklista, wiążący w jedno rozrzuconą po całym obszarze, po różnych zakątkach kraju rodzinę, spełniał czyn godzien najsurowszej nagany.

Chłop lubi kaszę, organista zrazy; obaj atoli ku jednemu dążą celowi: ku odżywieniu grzesznego ciała pracą utrudzonego. Czy zaś w tej, czy w owej formie substancyje pożywne wejdą do organizmu -- rezultat osiągniętym zostanie.

Ergo, strażak z toporem na dachu pośród syczących płomieni, opiekun biedaków w izbie zimnej przy pustym stole z koszem węgli i bochenkiem chleba w ręku, sprężysty na kole, spieszący uścisnąć dłoń bratnią oddaloną o mil dziesiątki—pełnią każdy, co każe duch Boży, pomnąc, że całość sama się złoży—jak mówi poeta. Wszelkie więc wzajemne podstawianie sobie nogi, wzajemne niechęci i psoty—to coś w rodzaju zabawy owych chłopców swawolnych, którzy dopóty kułakowali się nawzajem, drąc na sobie ubranie, aż rozgniewany rodzic wszystkim skórę sowicie przekropił.

Nie kułakami jednak, lecz boćkowcem pogrozićby należało owym wodzirejom, którzy zamiast pojedyńcze kółka łączyć i spajać w jeden łańcuch, rozrywają je na wsze strony, gwoli zadowoleniu własnej próżności i osobistemu „widzimisię". Oj, tromtadraci nasi domorośli! źle się bawicie: gorzej niżeli owe strojne damy po kościołach naszych, co to rzucając jaszczurcze spojrzenia na prawo i lewo, w brutalny sposób rugują z ławek sędziwe matrony, zatopione w modlitwie; gorzej, niżeli owi malkontenci o okrągłych brzuszkach i rumianych policzkach, którzy gdyby im nawet ptasiego dano mleka, niezadowoleni, wszystko błotem obrzucać będą, a wezwani do jakiejś pracy pożytecznej palcem nawet ruszyć nie raczą; gorzej nawet, niżeli owi zatwardziali kamienicznicy, zniewalający lokatorów swoich do błądzenia w nocy po ciemnych schodach i kurytarzach, niby w czeluściach kanałów podziemnych lub jaskiń zbójeckich.

Co prawda, na owe despotyczne panie wystarczy zakrystyjan; na lubujących się w ciemnościach i brudzie kamieczników—policyjant i komisyja sanitarna; na wiecznych malkontentów—lekceważenie ich gdakania;—ale wam specyjaliści od kłótni społecznej i osobistego „liberum veto"—tylko boćkowiec pomódz może skutecznie.

Janek.

— **Łask** liczy obecnie więcej niżeli 6,000 mieszkańców. Pomimo to błotniste ulice nie oświetlane ani latem ani w zimie nie przyczyniają zbyt wiele kłopotów ojcom miasta. W Łasku ordynuje 4 lekarzy, istnieje niewielki szpital i apteka.

— **Z Brzezińskiego** powiatu donoszą nam: Stan sanitarny w r. b. przedstawia się w naszym powiecie daleko lepiej niżeli w r. z.—Natomiast, pomimo że nie posiadamy w powiecie większej rzeki, ilość topielców wzrosła niepomiernie. W jednym tylko m. lipcu utonęło więcej niżeli 20 osób.

— **Z Zawiercia** donoszą nam: W dniu 20 b. m. święciliśmy radosną uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nowy kościół. Na placu budowy kościoła zebrało się przeszło 15,000 ludzi, oczekujących od 6-ej rano przybycia Jego Ekselencyi biskupa kieleckiego ks. Kulińskiego. O 10 dostojny pasterz dopełnił aktu założenia kamienia węgielnego, a następnie odprawił Mszę S-tą przy tymczasowo urządzonym ołtarzu. Świątynia wzniesioną zostanie w stylu gotyckim, pod kierunkiem inżyniera, Jozefa Pomianowskiego, i budowniczego Hugona Kudera.

— **Kasy przezorności.** Tyle popularne za granicą kasy przezorności znalazłyby w Łodzi grunt bardzo podatny do ich rozwoju; przy każdym bowiem niepomyślnym biegu interesów, lub pożarze fabryki, ograniczających czas roboczy, a więc i zarobki robotników, zapewniałyby tym ostatnim i ich rodzinom jakąś doraźną i natychmiastową pożyczkę, której dzisiaj szukać oni muszą u lichwiarzy.—W tej właśnie myśli jeden z dyrektorów fabrycznych opracował projekt kas oszczędnościowych, które w potrzebie przychodziłyby z pomocą pozbawionym płacy robotnikom.—Projekt, przynoszący zaszczyt swemu inicyjatorowi!

— **Gazownia łódzka** zmienia obecnie stare podziemne rury na nowe. W tych dniach nadszedł tych rur pierwszy transport w ilości 25 wagonów.—Dlaczego obstalunek ten niebył zrobiony w kraju?!...

— **Opieka nad podrzutkami.** P. prezydent m. Łodzi postanowił znalezionych na ulicach podrzutków oddawać biednym rodzinom na wychowanie, za wynagrodzeniem po 5 rs. miesięcznie. Niemowlęta nawiedza peryjodycznie lekarz miasta i łącznie z prezydentem czuwa nad ich potrzebami.

— **Nowe domy w Łodzi.** P. gubernator piotrkowski wydał rozporządzenie, na mocy którego policyja łódzka zobowiązała właścicieli domów nowobudujących się, aby nie wynajmowali lokalów, dopóki komisyja techniczno-budowlana nie zrewiduje świeżo zbudowanego domu. W skład komisyi wchodzą: Prezydent miasta, budowniczy miejski, lekarz i przedstawiciel policyi.

— **Towarzystwo akcyjne** Poznańskiego w Łodzi, na wiosnę r. p. rozpoczyna budowę olbrzymiego gmachu, w którym urządzone zostaną mieszkania dla urzędników Towarzystwa. Gmach stanie na rogu ulic Długiej i Konstantynowskiej.

— **Bank kupiecki** w Łodzi, o którego zamierzonem otwarciu donosiliśmy, rozpocznie czynności swoje 13 stycznia r. p. z kapitałem zakładowym 2,000,000 rs. podzielonym na 8,000 akcyj, każda po 250 rs. Założycielami jego są pp. Juliusz Heinzel, L. Geyer, R. Kindler i Leopald Landau.

— **Telefonami** świeżo połączono Ozorków z Łodzią; w następstwie telefon przeprowadzony zostanie do Zduńskiej-Woli.

— **Towarzystwo opieki nad zwierzętami.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zezwoliło na utworzenie w Łodzi samodzielnego Oddziału Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, którego główny zarząd mieści się w Petersburgu. Nowa instytucyja znajdzie w Łodzi obszerne pole działania.

— **Wywóz.** W pierwszym tygodniu b. m. wywieziono z Łodzi koleją: wyrobów bawełnianych 32,315 pud., wełnianych 20,999 pudów, przędzy 11,219 pud., wyrobów żelaznych 2,039 pud.

— **Kasztany** na traktach z Łodzi do sąsiednich miasteczek mają być zasadzone z inicyjatywy jednego z ogrodników zamiejscowych. Koszt wyniesie po 15 kop. od każdej zasadzonej sztuki.

— **Cukiernia damska.** Jeden z cukierników warszawskich otworzył w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej cukiernię wyłącznie dla kobiet!...

— **Teatr zimowy** w Łodzi rozpoczyna sezon 3 października jedną z komedyi Fredry. Teatr ładnie odnowiony i znacznie powiększony przedstawia się bardzo efektownie.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjurze: ks. Herman Szmidt do parafii Bełdów w pow. łódzkim i ks. Wincenty Charasimowicz do parafii Tomaszów, w pow. brzezińskim.

— **Kartofle** skutkiem deszczów nie obrodzą prawdopodobnie w tym roku; w wielu miejscowościach uległy już zarazie. Dotąd jednak cena kartofli nie podniosła się jeszcze.

— **Zbiór potrawów** bardzo utrudniony, skutkiem ciągłych deszczów, rokuje znaczne podniesienie cen siana jeszcze przed zimą.

— **Wypadki.** W gminie Parzniewice w czasie szalejącej nawałnicy piorun zabił 7-o letnią Maryjannę i 4-o letnią Józefę Tugowskie, córki miejscowego kowala.—Na jadących z wapnem z Sulejowa do Piotrkowa Chaskiela Herszlikowicza z synem Dawidem, chłopcem 15 letnim przewrócił się wóz, który zabił Dawida.—W gm. Kleszczów, we wsi Rogowie, córka Teofila Klesikowskiego 3 letnia Feliksa zapaliła na sobie ubranie i zanim pospieszono jej z pomocą zmarła w płomieniach.

— **Napad.** Na dom mieszkalny w Woli Kamockiej w gm. Grabica niewiadomi złoczyńcy napadli w celu grabieży, lecz spłoszeni uszli z niczem. Jeden z nich zranił atoli w rękę żonę Gutmana Golsztejna, mieszkającego w tymże domu.

— **Pożary.** W majątku Wola Kamocka w gm. Grabica, z niewiadomej przyczyny zapalił się dom mieszkalny, lecz ogień natychmiast stłumiono.—We wsi Kamieńsk spłonęły: dom mieszkalny, obora, stodoła i piwnica Antoniego Dukowicza i Władysława Socomskiego wartości 470 rs.; dom mieszkalny, obora i stodoła Józefa Sikorskiego wartości 800 rs.; dom drewniany, stodoła, obora murowana i drwalnie Ignacego Nicerskiego wartości 830 rs.; dom, obora i szopa Karola Siewierynka, Konstantego Turlejskiego i Teofila Pazdbira wartości 370 rs.; dom, dwie stodoły i dwie obory Andrzeja Przytulskiego i Karola Turlejskiego wartości 140 rs. Ruchomości zgorzało za 500 rs. Groźny ten pożar, który przyczynił ogółem 3,110 rubli straty, powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez Łukasza Lionek, nocującego w stodole Władysława Socomskiego.—We wsi Bocianichy gm. Bujny spaliły się budynki należące do Wojciecha Grzejenki wartości 380 rs. Pożar wynikł z podpalenia, lecz winnego nie odnaleziono.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej.** W drugiej połowie sierpnia r. b. było pożarów 10. W tej liczbie: z podpalenia 2; z nieostrożności 3; z niedbałego utrzymywania kominów 1; od pioruna 1; z przyczyn niewiadomych 3. Straty wyniosły 182,871 rs. Wypadków nagłej śmierci było 14; na linii drogi żelaznej 1; znaleziono trupów 3; dzieciobójstw było 3; samobójstw 1· grabież 1; kradzieży 13.

— **„O prawdę“.** Pan A. Starkman, sprawozdawca nasz z wystawy hygienicznej, z powodu owych właśnie sprawozdań i wogóle z powodu niezależności swego zdania, musiał mieć wiele przykrości ze strony administracyi wystawowej, skoro wystąpił aż z oddzielną broszurą p. t.: *„O prawdę“*.

Nie przyglądaliśmy się osobiście i zbliska działalności organizatorów wystawy wogóle, a D-ra Polaka w szczególności—to jednak, co p. Starkman pisze z tego powodu o parcyjalności prasy i nietakcie niektórych *minorum gentium* dziennikarzy warszawskich, zdaje się być bardzo blizkiem prawdy i—kwalifikującem się do powtórzenia przy niejednej sposobności. Broszura *„O prawdę“* napisana z prawdziwie adwokacką swadą i śmiałością, czyta się z wielkiem zajęciem.

— ***„Kuryjer Niedzielny“.*** Od 1 października r. b. zacznie wychodzić w Warszawie nowe czasopismo tygodniowe „Kuryjer Niedzielny“, poświęcone literaturze, sztuce i popularyzacyi wiedzy. Kierunek literacki nowego pisma obejmuje p. Ludomir Grendyszyński. Nowego kolegę na mozolnej niwie dziennikarskiej witamy serdecznem, staropolskiem *„Szczęść Boże“*!



Przypominając Szanownym prenumeratorom naszym, że nadszedł czas składania przedpłaty *na kwartał IV-ty*, prosimy jednocześnie o uregulowanie rachunków bieżących.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 16 (28) wrześnra we wsi Bartodzieje w gminie Ręczno na sprzedaż bydła i zboża w snopie, od sumy 140 rs.

— 17 (29) września w m. Piotrkowie na placu Włodzimierskim na sprzedaż mebli i fortepijanu, od sumy 125 rs.

— 20 września (2 października) w m. Łodzi w domu pod № 20 przy ul. Nowomiejskiej na sprzedaż różnych towarów łokciowych, od sumy 919 rs. 25 kop.

— 27 września (9 października) w m. Łodzi, w domu przy ul. Składowej pod № 36, na sprzedaż warsztatu tokarskiego, od sumy 225 rs.

— Tegoż dnia, w magistracie m. Brzezin na 3-ch letnią dzierżawę do 1 (13) stycznia 1900 rs. dochodów: targowego, jarmarcznego i brukowego, od sumy 95 rocznie, in plus.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO PANA.

Sąd okręgowy piotrkowski decyzyją z dnia 3 (15) września 1896 r. postanowił: 1) kupca z miasta Tomaszowa ***WOLMANA*** uznać za niewypłacalnego z oznaczeniem początku jego upadłości od 1 (13) lipca 1896 roku;—2) opieczętować majątek Wolmana wszędzie gdzieby takowy się nie znajdował;—3) upadłego Wolmana osadzić w więzieniu Warszawskiem dla dłużników;—4) sędzią komisarzem naznaczyć członka sądu G. W. Biełowa, a kuratorem adwokata przysięgłego Otto—i 5) decyzyję sądu ogłosić w porządku ustanowionym, a wyrokowi nadać tymczasową egzekucyję.

Oryginał podpisany przez obecnych. Za zgodność z oryginałem

Kurator upadłości Adwokat Przysięgły
Władysław Otto.

Na zasadzie art. 477 i 478 Kod. Handl. termin zebrania wierzycieli dla wyboru kandydatów na tymczasowych syndyków wyznaczam na dzień 16 (28) września r. b. o 11 godzinie rano w sali posiedzeń wydziału postępowania uproszczonego sądu okręgowego Piotrkowskiego.

(podpisał) ***Biełow.***

Za zgodność z oryginałem
Adwokat Przysięgły
Władysław Otto.

OGŁOSZENIE

Kancelaryja Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych nadesłała do Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem warunki konkursu na wykonanie projektu planów budowy Muzeum Sztuk Pięknych Imieniu Cesarza Aleksandra III przy Uniwersytecie Moskiewskim.

Podług tych warunków, projekty winny być złożone w Akademii Sztuk Pięknych 10 stycznia 1897 r. dla rozpatrzenia w specyjalnej w tym celu Komisyi, która wnioski swe przedstawi do zatwierdzenia Rady Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wyznaczono trzy nagrody: pierwsza rs. 1200, druga 800 i trzecia 500.

Komitet Towarzystwa, podając o powyższem do wiadomości pp. Budowniczych, nadmienia, że życzący przyjąć udział w Konkursie mogą przejrzyć rzeczone warunki w Kancelaryi Towarzystwa.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10 powieści p. t.
Joanna de Mercoeur
przekład z francuzkiego przez E. D.

„TYDZIEŃ"
NUMER GWIAZDKOWY

wyjdzie 10 grudnia r. 1896, i, tak jak corocznie, zostanie rozesłany gratis, wszystkim znaczniejszym ***kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, właścicielom ziemskim, duchowieństwu, doktorom, adwokatom*** etc. po WSIACH, PARAFIJACH i MIASTACH HANDLOWYCH Gubernii Piotrkowskiej, oraz w mieście WARSZAWIE.

PP. kupcy i przemysłowcy zechcą, w swym własnym interesie, nadsyłać doń swoje anonse i reklamy.

Cena ogłoszeń:

Cała strona ***rs. 25;*** pół strony ***rs. 13.***
Za mniejsze ogłoszenia od pół strony ***po rs. 1 od każdych ośmiu wierszy*** jednoszpaltowych drobnego druku.
Ogłoszenia przedtekstowe droższe o ***50%.***
Ogłoszenia okładkowe droższe o ***100%.***
(12-2)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Nagle Raul usłyszał jakiś hałas w przedpokoju. Józef widocznie nie chciał kogoś wpuścić do salonu. Za chwilę wszedł i przybliżył się do niego.

— Proszę pana na chwilę.

Raul wyszedł i stanął jak wryty na widok Bressaca we fraku, białym krawacie i rękawiczkach.

— Mówią mi, że nie położono dla mnie nakrycia. Pozwolisz, że wyrażę moje zdziwienie?.

Nastała chwila przygnębiającego milczenia.

— Chodź — powiedział Raul i pociągnął go do swego gabinetu.

— Proszę cię, powiedz mi, po co tu przyszedłeś i czego chcesz ode mnie?

— Mam nadzieję, że się tego domyślasz.

— Ale... Dlaczegóż dziś wieczór, w chwili, gdy mam gości. Zdaje mi się, że złą wybrałeś chwilę.

— Ah! zapewne! Zaprosiłeś dziś przyjaciół, ale zapomniałeś o dawnych przyjaciołach, którzy dziś są twymi wierzycielami. Przyznaj jednak, że do dziś zachowali się niezwykle delikatnie; że zasłużyli może na pewną z twej strony wdzięczność i pewne względy.

Raul przygnębiony stał jak wryty. Tym razem obudził się i otrząsnął. Sny szczęścia skończyły się. Spojrzał w oczy rzeczywistości. Przebudzenie było nagłe i sprawiało mu straszne cierpienie.

— Masz krótką pamięć, Raulu i szybko zapominasz oddanych ci usług. Od chwili twego małżeństwa,

małżeństwa, które, bądź co bądź nam zawdzięczasz, nie omijasz żadnej sposobności, by nam nie ubliżyć.

— Ach milcz na Boga! Nie mów tak chłodno o tak strasznych rzeczach.

— Dajmy tylko pokój czułościom. Jestem łotrem? Być może, ale i ty nim jesteś w takim razie. Otóż ja; mój drogi, odświeżę ci pamięć. Obiad podają o 7-ej, mamy jeszcze dość czasu.

Rozparł się w fotelu naprzeciwko Raula i patrzył na niego swemi mętnemi oczyma. Mówił, przerywając słowa złośliwym śmiechem.

— Przed rokiem — zaczyna się to jak w bajce— przed rokiem byłeś zrujnowany i pozostawało ci jedynie, jak sam się wówczas wyrażałeś — palnąć sobie w łeb. Bressac, ten kochany Bressac, twój przyjaciel i kolega, zaprowadził cię do Bellevue i przy pomocy swej przyjaciółki Gaetony nastręczył ci najlepszą partyję, partyję o jakiej marzyć wówczas nie mogłeś.. Był to interes, w którym ty byłeś głównym akcyjonaryjuszem, a my mieliśmy jedynie przyrzeczony udział w zyskach... Po roku, chcemy wycofać swoją cząstkę. Czyż jest w tem co dziwnego?.. Cały ten rok zostawiliśmy cię w spokoju, a ty nie powiedziałeś nam ani słówka, nie wspominałeś o nas, jakgdyby nam się nic od ciebie nie należało. Jedziesz do Nicei, do Włoch, powracasz do Paryża, do Bellevue, nie zawiadamiając nas o tem. Spotykamy się dopiero na pogrzebie teściowej i to nie przysyłasz nam na ten pogrzeb zaproszeń. Proste zapomnienie—powiesz?.. Przypuśćmy! Dlaczego jednak zapomnienie to powtarza się w zawiadomie-

Raul zapomniał prawie o kłopotach ostatnich paru miesięcy. Słaby jego, chwiejny charakter poddawał się zawsze wrażeniom chwili. Teraz oddał się w pełni żonie i dziecku. Nie opuszczał ich ani na chwilę i czuł się bezmiernie szczęśliwym.

Za trzy miesiące dopiero miano przyjąć kilku znajomych i przedstawić im małego wicehrabiego. Przez ten czas mieli żyć jeszcze wyłącznie dla siebie.

Raul, chcąc żonie zrobić przyjemność, dał dziecku imię macierzystego dziadka. Mały Janek rósł zdrowo i ilekroć go wynoszono na spacer, ojciec stale mu towarzyszył.

Paryż nie mógł się wydziwić zmianie, jaka zaszła w hr. de Mercoeur.

— Biedaczysko!—mówiła księżna de Ruquemont pogrzebany żywcem!. Mieszczaneczka prawdziwa, trzyma go na pasku!

— Cóż znowu! — odpowiadała baronowa. — Nie udzielają się ludziom, bo się kochają. Pani wie przecież, że to było małżeństwo z miłości!..

VIII.

Te trzy ostatnie miesiące zupełnego szczęścia minęły jak sen.

Obojgu zdawało się, że syn ich był z nimi zawsze, że znali oddawna jego krzyki, rozkoszne gaworzenie i pieszczoty.

w końcu września ręczę ci honorem, że odbierzecie wszystko, co wam się należy.

— A tymczasem dasz mi może jaką zaliczkę; przyznam ci się szczerze, że w tej chwili jestem bez grosza.

— Przyślę ci jutro.

— Daj zresztą pokój, obejdę się, każ tylko położyć jedno nakrycie więcej; po obiedzie siądą zapewne do kart, a ja mam szalone szczęście. Raulowi krew uderzyła do głowy.

— Tak długa zwłoka w wypłacie kapitału, wyrzekł dalej Bressac — dawałaby nam prawo do żądania dość znacznych procentów. Nie chcemy nic w gotówce, ale prosimy nie zapominać, że należymy do waszego świata. Urządzacie tygodniowe przyjęcia, wiem o tem, otóż ja i baronowa będziemy na nich stale bywać. Gaetana jest kobietą bardzo dobrze wychowaną, była na ostatniem przyjęciu u nuncyjusza, a twój stary Bressac bywa przecież w najarystokratyczniejszych salonach stolicy. Ale chodźmy teraz do salonu, a nie zapomnij przedstawić mnie jenerałowi de Moustil, jego tylko z waszych gości, nie znam. A radzę ci pozbądź się tych zbytnich delikatności i uprzedzeń; świat, mój drogi, składa się z oszukańców i oszukiwanych. Cała sztuka w tem, by nie dać się oszukać...

Swobodny, uprzejmy wszedł do salonu i zwrócił na siebie uwagę wszystkich. Jenerałowi przy prezentacyi powiedział bardzo zręczny kompliment dowodzący, że wiedział o jednym ze sławnych jego szturmów, poczem zwrócił się do dam; hrabina de Dallon i mar-

— Jaka to szkoda, że go trzeba będzie ludziom pokazać!—mówiła Janka.

— Tak, zaniedbać go do pewnego stopnia dla ludzi! odpowiadał Raul.

Pomimo to jednak rozesłali zaproszenia na obiad. Janka zaprosiła dwóch przyjaciół ojca, Raul kilku dawnych kolegów, kilka kobiet z prawdziwie wielkiego świata, dalekiego swego krewnego, starego jenerała de Moustil.

Ostatnimi czasy żyli nieustannie w pokoju dziecka, to też salon pani Berthout, wydał im się niemożliwie krzykliwy, odwykli od tego stylu Ludwika XVI fałszowanego na każdym kroku, przeładowanego złotem, jasnemi portyjerami i rzucającemi się w oczy tkaninami.

— Tu przecież nie sposób przyjąć ludzi!

Postanowili zmienić umeblowanie i teraz każdą wolną chwilę poświęcali bieganiu po sklepach, układom z tapicerami, wybieraniu odpowiednich tkanin, dywanów i drobiazgów.

Ku ich zdziwieniu tego rodzaju zajęcie miało dla nich urok, co więcej oswoili się z myślą, że wrócą do życia z ludźmi i nie przerażało ich to bynajmniej.

— Jak to dobrze, żeśmy się zdecydowali przerwać to samotne, egoistyczne życie — mówiła Jania. — Chciałam cię Raulu zachować dla siebie i źle robiłam. Odtąd musisz powrócić choćby w części do dawnego trybu życia, musisz od czasu do czasu zaprosić przyjaciół i zacząć bywać. Nie wystarczylibyśmy ci, ja i Janek, do szczęścia.

Raul z całego serca i zupełnie szczerze zaprotestował. A jednak Janka ze zwykłą sobie praktycznością zrozumiała, że o ile domowe życie jej wystarczyć może, znudziłoby ono wcześniej czy później takiego bywalca jak Raul. Wir świata, do którego przywykł, musiał go porwać, wolała sama go do tego upoważnić: stworzyć mu godziwe rozrywki, dopokąd ich sam nie zapragnie i nie znudzi go monotonija życia rodzinnego. Gdy w dzień obiadu stanęli oboje w jasno oświetlonym i przybranym kwiatami salonie, czuli się oboje zupełnie szczęśliwi.

Była to pierwsza rocznica ich ślubu. Stary jenerał przybył najpierwszy i zaczął rozmawiać z Janką, prześliczną dziś w lekkiej żałobie.

— Wiesz co chłopcze, że wygrałeś wielki los!— szepnął Raulowi, odciągając go na bok.

Kuzynkowie de Combat i de Lensac przyjechali również do Paryża. Ciocia Oszczędnicka zdecydowała, że jest za stara na podróże, że nie myśli się włóczyć do tego nieznośnego Paryża; że Raulowie powinni jej przywieść syna do Gaskonii.

Pani de Saint-Léon i hrabia de Dollon zachwycone były prostotą Janki i pomimo swoich arystokratycznych uprzedzeń pokochały młodą plebejuszkę. Margrabia d'Essaunes oczarowany wdziękiem gospodyni domu, rozmawiał cały wieczór z wielkiem ożywieniem z pp. Loudens i Chappe, właścicielami maszyn rolniczych, których on w dobrach swoich używał. Słowem pomiędzy tymi tak różnymi ludźmi wytworzył się prąd sympatyi i odrazu rozmowa popłynęła gładko, trącając o poważne tematy i zagadnienia życiowe.

niach o urodzeniu syna, w zaproszeniu na dzisiejszy obiad? Nie zapłaciłeś udziału należnego nam w zyskach, otóż ja chcę przynajmniej mieć udział w przyjemnościach jakich używasz.

Raul drżał z gniewu i oburzenia. Nędznik ten urągał mu, ubliżał mu, narzucał mu się w jego własnym domu, a nie mógł postąpić z nim, jak na to zasługiwał, nie mógł go kazać za drzwi wyrzucić.

— Wypędzić go?

Ah nie! Przedewszystkiem należało mu zapłacić i aby dojść do tego, trzeba było przyznać się żonie do ohydnego targu. Czuł, że to odkrycie mogłoby ją zabić.

Bressac najspokojniej w świecie rozglądał się po gabinecie Raula.

— Bardzoście się dobrze urządzili. Będę tu częściej przychodził.

— Słuchaj!—rzekł w końcu Raul.—Być może, że dawniej postępowałem niegodnie, że podaliśmy sobie ręce, by popełnić czyn podły. Masz słuszność, byłem zrujnowanym letkiewiczem i ożeniłem się tak, jak się żenią ludzie tego rodzaju. Dziś przeistoczyłem się zupełnie.—Miałeś nadzieje, że swobodnie i lekko przepuszczę fortunę żony, tak jak puściłem swoją— a po roku znajdujesz mnie oszczędnym i wyrachowanym, prowadzącym życie spokojnego obywatela. Tak jest w istocie, dawny człowiek zginął bezpowrotnie, tych dziesięciu lat szaleństwa radbym zapomnieć. Chcę zostać uczciwym człowiekiem w całem tego słowie znaczeniu, uczciwym, jakim bądź co bądź nie przestałem być nigdy.

Bressac roześmiał się na całe gardło.

— Ah wiesz! że to nawrócenie jest paradne!.. Gdybym miał jakie wpływy w Akademii, postarałbym się, by ci przyznano wszystkie nagrody Motonya.— Miałbyś mo*° czem zapłacić wtedy to, co mi się należy.

Raul zachowywał się jak bohater podczas wojny. Zyskał odznaczenia i odwaga była tłem jego charakteru, a jednak tracił ją zupełnie wobec łotra, w ręku którego spoczywał jego honor i szczęście. Gotów był na wszystko, by go przebłagać, uspokoić.

— Ja szaleję doprawdy! -zawołał—widzisz to rzecz straszna, ale ja ci teraz zapłacić nie mogę. Dziś jest to rzeczą niepodobną. Przysięgam ci, że nie zapomniałem mego długu, robiłem usiłowania, probowałem różnych interesów nie znalazłem nic...

— A majątek twojej żony?

— Musiałbym żądać jej podpisu.

— Cóż łatwiejszego, jak dostać podpis żony, gdy jest w tobie tak bardzo zakochaną.

— Bressacu!. na to jedno nie pozwolę ci—nie dotykaj nigdy mojej miłości dla żony.—Ja te dwakroć muszę zdobyć i zdobędę sam, z jej pieniędzy płacić ich nie chcę i nie mogę. Przyjście na świat syna zatrzymało mnie w domu, zniechęciłem się zresztą niepowodzeniem, ale od jutra zacznę na nowo, nie zwracałem się jeszcze do moich przyjaciół w Gaskonii. Na to wszystko jednak potrzebuję czasu. Daj mi go trochę. Za trzy miesiące... tak... teraz mamy lipiec,